

Prawica gneźbi artystów

Po doniesieniu krakowskich pravicowców Bronisław Maj i Jerzy Zoń zostali przesłuchani w sprawie satyrycznego spektaklu „Neomonachomachia”. Prokuratura sprawdza, czy widowisko obraziło uczucia religijne i patriotyczne

JAROSŁAW SIDOROWICZ,
MAŁGORZATA SKOWROŃSKA

Dochodzenie prowadzi policja pod nadzorem krakowskiej prokuratury. Przesłuchano już scenarzystę spektaklu Bronisława Maja i reżysera Jerzego Zonia. Pytano ich m.in. o intencje, jakie mieli, tworząc widowisko.

Oburzeni widowiskiem pravicowcy twierdzą, że artyści złamali 257 art. kk, który za znieważenie z powodu przynależności narodowej lub wyznaniowej przewiduje karę do 3 lat więzienia.

Sami twórcy są zszokowani i zaprzeczają zarzutom. - „Neomonachomachia” w sposób właściwy satyrze broni nadużywanych przez uczestników sceny politycznej wartości - tłumaczy zdumiony Bronisław Maj. A Jerzy Zoń dodaje: - Trzeba nie mieć poczucia humoru, żeby tak odebrać spektakl. Nie o obrazę uczuć tu chodzi, ale o zbijanie politycznego kapitału.

„Neomonachomachię” Teatr KTO wystawił na Rynku Głównym na początku października zeszłego roku w ramach Nocy Poezji. Widowisko inspirowane było dziełem Ignacego Krasickiego. Wykorzystano w nim także fragmenty powieści poetyckiej „Konrad Wallenrod” Adama Mickiewicza. Spektakl - jak tłumaczą twórcy - był parafrazą satyry na współczesne życie polityczne, religijne i obyczajowe.

Obejrzało go około 1500 osób. Po spektaklu artyści kilkakrotnie wychodzili wywoływani brawami publiczności. Przedstawienie nie spodobało się jednak kilkunastoosob-

MICHAŁ LEPECKI



Scena ze spektaklu „Neomonachomachia”, który wzburzył obrońców dobrego imienia Polski

wej grupie widzów: gwizdali, pod koniec widowiska skandowali „Precz z komuną! Raz sierpem, raz młotem czerwona hołotę” i „Dziękuję za eurosocjalizm!”.

Tuż po spektaklu krytykował „Neomonachomachię” Ryszard Kapuściński, twierdząc, że sprofanowano pieśni religijne i patriotyczne. Krakowskiego radnego PiS obrzyliło m.in. podstawienie pod melodię pieśni „My, Pierwsza Brygada” słów: „Mamono - ciebie uwielbiamy. I władzę - w niej do kasy klucz. Ojczyznę w sztandarach mamy, a w sercu - mamony głód”. Na stronie Klubów Gazety Polskiej nazwał przedstawienie

„niebывалым skandalem”, a swój wpis opatrzył tytułem „Horrendum na Rynku w Krakowie”. Napisał także: „Niestety, reżyser Jerzy Zoń i scenarzysta Bronisław Maj stworzyli wyjątkowo nędzne widowisko, w którym za główny cel postawili sobie zhańbienie i sprofanowanie wszystkiego co dla Polaka jest święte, w tym pieśni religijnych i patriotycznych. (...) Zapewne chodziło o obrzydzenie zbliżających się wyborów, które traktowane są jako zamach na dotychczasowe status quo”.

Podczas październikowej miesięcznicy smoleńskiej Kapuściński grzmiał też: - W mieście Jana Pawła

II wystawiono widowisko, w którym pohańbiono to, co dla nas najdroższe - Boga, honor i ojczyznę. (...) Wyśmiewano się z nas i obrażano. Wszystko za nasze pieniądze.

I przyrównał spektakl do... zamachu w Ankarze (2015), w którym zginęło co najmniej 86 osób, a 186 zostało rannych. - Lewacy wbijają nam nóż w plecy. Dzisiaj islamscy terroryści podłożyli bombę. Tydzień temu lewacy podłożyli bombę pod nasze sumienie i naszą wiarę. Tak być nie może - mówił.

W interpelacji do władz miasta domagał się ujawnienia, jakie honoraria dostali twórcy spektaklu.

Według naszych informacji Kapuściński jest w gronie sześciu osób, które złożyły do prokuratury doniesienie. Według nich doszło do obrazy uczuć religijnych. Oprócz „Legionów” wskazali na „haniebne” wykorzystanie melodii „Boże, coś Polskę” oraz kropidla i habitu (aktorzy występowali w strojach zakonnych). Zawiadamiających dotknął też taniec zakonników. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że dopatrzyli się w choreografii ruchów kopulacyjnych.

Autorzy doniesienia zwrócili się w sprawie widowiska o opinię prawną do Reduty Dobrego Imienia. To pravicowa fundacja zajmująca się - jak twierdzi na swojej stronie internetowej - „prostowaniem nieprawdziwych informacji na temat historii Polski”. W jej radzie zasiadają m.in. obecny minister kultury Piotr Gliński i prof. Andrzej Nowak, historyk z UJ, satyryk Jan Pietrzak i związany z pravicowymi mediami dziennikarz Tadeusz M. Płużański (m.in. „W sieci”, „Do Rzeczy”, „Gazeta Polska Codzienna”). Ostatnio Reduta pojawiła się przed słynnym pokazem filmu „Ida” w TVP2. Jej przedstawiciel tłumaczył, że film obraża Polaków.

Śledczy szukają teraz biegłego, który oceniłby, czy rzeczywiście podczas spektaklu doszło do obrazy uczuć religijnych. W grę wchodzi etycy i religioznawcy, którzy odpowiedzą na pytanie, czy artyści chcieli wyśmiać wartości religijne i patriotyczne.

Ekspert będzie też musiał ocenić sposób wykorzystania rekwizytów religijnych. •

KOMENTARZ

CNOTLIWE CIOTKI W NATARCIU

MICHAŁ
OLSZEWSKI

REDAKTOR NACZELNY GAZETY
WYBORCZEJ W KRAKOWIE

• W tym szaleństwie jest metoda. W imię rzekomej obrony dobrego imienia Polski, grupa krakowian chorych na podejrzliwość, przewrażliwionych, węszących wokół zdradę i kpinę z ojczyzny krwią zroszonej, bierze na cel dwóch artystów. I składa doniesienie do prokuratury. Nawet jeśli sprawa nie trafi do sądu, a Maj i Zoń nie pójną siedzieć, w miasto popłynie jasny przekaz: nie warto. Nie warto robić nic, co wykracza poza bogoojczyźniany schemat. Nie warto się wychylać. Można się np. na-

razić Ryszardowi Kapuścińskiemu, który wyrasta na czołowego specjalistę od tego, co w Krakowie dopuszczalne, a co nie. Dopuszczalna jest, zgaduję, śpiewogra rodem z rycin Grottgera, dopuszczalne z pewnością są zabawy z gatunku tych, którymi raczą nas np. licealiści wrocławscy (przypomnę: żeby uczyć „żołnierzy wyklętych”, młodzież wykonała inscenizację egzekucji „Inki”).

O skłonności prawicy do obrażania się powiedzieliśmy już wszystko. Cnotliwe ciotki naszej prawicy z dziwną zapamiętałością wypatrują dookoła ruchów kopulacyjnych i wrażliwych miejsc, w których ich narodowa duma została ponoć zbrukana. A może zbrukać ją każdy, najniwin-

niejszy choćby gest. Choćby pastisz, parodia, śmiech. Ich prawo: taki mamy w Polsce system, że każdy może pozwać każdego za cokolwiek.

Co nie oznacza, że spraw nie należy nazywać po imieniu - grupa obywateli, która doniosła do prokuratury na Zonia i Maja to niepospolici cenzorzy. Niepospolici, ponieważ stopień ich zradyzowania jest większy niż wśród cenzorów z czasów PRL-u (tym zdarzyło się przymknąć oko na treści przemycane między wierszami).

Nie wolno im w imię świętego spokoju ulegać. Jeśli tak się stanie, krakowska kultura zmieni się w akademię rocznicową, przemówienia ku czci, a szczytem wyrafinowania będą rekonstrukcje egzekucji „żołnierzy wyklętych”. •